Rok 29. Kraków dnia 15 Listopada 1897 r. Nr. 22.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Jaśnie wielmożni złodzieje!

Do szacunku w dawne czasy
Złodziej nie miał przywileju,
Mówiło się więc doń prosto:
A ty łotrze! ty złodzieju!

Ale postęp, światło, polor
Wyrobiły takie zdanie,
Że do łotra i złodzieja
Trzeba grzecznie mówić: panie!

Odkąd »pany« nie złodzieje,
Zasiadają w kryminale,
Kunszt złodziejski w coraz większej
I wspanialszej błyszczy chwale.

Dawniej kunszt ten uprawiali
Draby, szuje, ulicznicy,
Dzisiaj doń się zapisują
Różnej rangi urzędnicy.

Fakultetów wszech doktorzy
Także wstrętu doń nie mają;
Kupcy, zwłaszcza z żydków rodu
W tym »geszefcie« prym trzymają.

Kradną rządcy i dzierżawcy,
Kradną wielkich dóbr dziedzice,
Kradną chamy, łyki, żydy,
»Średnia klasa« i szlachcice.

Więc kunszt rośnie w swojej chwale
Będąc warstw rozlicznych klejem;
Coraz częściej się spotykasz
Z jaśnie wielmożnym złodziejem.

Ta jedynie jest różnica,
Że z niskiego złodziej stanu
Niema takich przywilejów,
Jakie służą jaśnie panu.

»Chama« wiodą wprost do dziury,
Żyda sądzą z »wolnej stopy«,
Dla złodziejów wreszcie »jasnych«
Każdej chwili są urlopy.

W nazwie nawet jest różnica
Gdy kto kradnie cudze mienie,
Zwykły złodziej spełnia: kradzież,
Jasny pan: sprzeniewierzenie.

Kiedy niema jeszcze faktu,
Lecz podejrzeń nić się snuje,
»Chama« każdy wręcz omija,
Z »jasnym« każdy się całuje.

Gdy biedacy bułki kradną
Piszą pany z różnych *szlaków:*
»Brak religii, moralności
Do złodziejstwa pcha łajdaków.«

Lecz gdy jasny pan zmykając
Na okręcie się kołysze,
O »religji« jakoś cicho,
Pan ze Szlaku nic nie pisze.

Ztąd więc rada jak na dłoni
Dla złodziei wszelkich stanów:
Nim kraść zaczniesz, wpisz się bratku
Do koteryi jasnych panów.

Nie kraść, ale sprzeniewierzać
Będziesz sobie całe lata,
A w najgorszym razie zwiedzisz
Inne piękne strony świata.

Panowie się bawią!

„Co wolno wojewodzie“.

Jak szczęśliwie rok się począł
Pod wezwaniem Kłosowskiego,
Prokurator nie odpoczął —
Leszczyńskiego, Milkowskiego
Za Kłosowskim wnet do ula
Posyłano — szlachta sama,
Jednak dziś dopiero króla
Obwieściła nam „Panama“.

Kradnij, mówi kodeks świata,
No więc — ciągle się to dzieje,
Skąd kto może kabzę łata,
Jednak nie ci są złodzieje
Co pokradną choć miliony,
Ale one głupie capy
Co zbierając swoje plony,
Władzom sami weszli w łapy...
Ci zaś, którzy nieschwyceni,
Pozostają nadal czyści.
(Świat pieniądze bowiem ceni)
Ci się zowią... finansiści...

Jeśli biedak, co dwie doby
Nie miał coby włożył w usta,
Bierze się już na sposoby
Skąd wziąć chleba? Kieszeń pusta;
I ukradnie bułkę babie.
Gwałtu, co za straszne krzyki:
„Łapaj, trzymaj, a ty drabie,
„A wy hycle, bezbożniki!“
Ale, jeśli pan wspaniały,
Grosz publiczny kradnie śmiało,
Czynią jego pryncypały,
By mu uciec się udało!

* * *

Był raz w pewnym sławnym grodzie
Taki wielki finansista,
Hulał sobie wciąż w swobodzie,
Lecz to była „dusza czysta!“
Świat go wielbił pod niebiosy,
Gotów zawsze na usługi,
Choć chodziły jakieś głosy:
Że ma nadto wielkie długi,
Że nie swoje trwoni grosze,
Publicznymi że szafuje...
Chyba kłamstwo... z tego wnoszę,
Że go przecież świat szanuje!
Jakby on mógł być oszustem —
Taki piękny pan i butny?
Świat szafuje słowem pustem
Język jego jest okrutny.
Wszak się modlił co niedzielę
I był panem co się zowie,
Widywano go w kościele,
Tak go czcili Stańczykowie!
Jednak — może zapomniano —
Choć kto klękał przed figurą,
Nieraz się już przekonano,
Że i djabła miał za skórą. —

Aż, jak grom z jasnego nieba
Wieść straszliwa na nas spadła —
Czegóż jeszcze więcej trzeba?
Pół miliona bieda skradła!
Skrzywdził wdowy i sieroty
I publiczny grosz zmarnował —
Ale wara dla hołoty!
To się „jasny pan“ balował!
Wy pracujcie, oszczędzajcie
My się bawić możem z tego,
Panów fumę wszyscy znajcie,
Wielbiąc cielca wciąż złotego!

Oj ten cielec! chociaż złoty —
Ale cielec, co się zowie,
Niedostępny dla hołoty,
Używają zeń panowie...
Na szampany, na damulki
Grosz z pulicznej kasy płynie,
Koniec — koza albo kulki...
Tu się to nie sprawdzi w czynie,
Bo on bardzo bogobojny...
Samobójstwo grzechem przecie —
A o kozę też spokojny...
Przyjaciele nigdy w świecie
Nie pozwolą, by z hałasem
Cacanego tego króla,
Prokurator zechciał czasem
Do swojego wsadzić ula!
Nużby bowiem „co powiedział
W „towarzystwie“ chciawszy siedzieć?
Lepiej, by nic świat nie wiedział,
Nie powinien nawet wiedzieć!
Dzięki owej więc taktyce,
Ten, co skrzywdził kraj nasz cały
Buja gdzieś po Ameryce,
By go władze nie dostały!

Tam, co jeszcze miał w kieszeni,
Przefujarzy sobie przecie,
Świat zapomni, zdanie zmieni,
Bo wiecznego nic na świecie,
Wtedy się ukazać może
Znów na naszym horyzoncie —
Lecz nie w skrusze i pokorze!
Nie zmarnieje kędyś w kącie...
Znów go wielbić światek będzie
I zapomni jego sprawki:
On znów na majestat siędzie
I da capo, dla zabawki
Puści wodze swej ochocie,
Lecz wara odeń hołocie!

Świat ukaran, zawstydzony
Znów go wielbi, adoruje,
I ideał ten wcielony
Znowu hula i baluje...
Bo co wolno jest Czesiowi,
Toć nie wolno śmiertelnikom,
Czy nie racya, niech kto powie,
Więc już dajmy spokój krzykom,
On nie z takiej jak my gliny,
Wyższy on nad owe tłumy,
Zdejmcie czapki wraże syny,
Niech skraśnieje świat ten z dumy,
Że wydała nasza rasa
Tak miłego ananasa!

Ubezpieczony.

Urywek z listu znalezionego

na plantach vis à vis Floryanki.

...Mówiłem, ale mnie nie chciałeś słuchać, ja niezadługo muszę już wyfrunąć choćby do Ameryki, bo powiadam ci tu hołota — ten tłum mnie już razi, a zresztą lada chwila i dyficyt wyjdzie na jaw... Nasi poczciwi przyjaciele trzymają mnie jak mogą — pcha się z całych sił naprzód, spinam się jak strażak po linie, a ty wiesz przecież, żem jest ciężki — a nuż się lina urwie — będzie blamaż co się zowie — znowu powiedzą, że Panama. Kontroli się nie boję, bo to widzisz u nas kontrola nie taka straszna, spytają o to lub owo, ja im powiem tego, ten — potem śniadanie do wieczora, a wieczór w resursie karcięta do rana i tak samo dalej. Gdyby tak ostateczność przyszła niespodzianie, jabym tego nie przeżył, aby nazwisko tak znane, jak moje, miało się poniewierać po sądach i gazetach, odebrałbym sobie natychmiast życie lub uciekłbym do Ameryki, choć w ostateczności zrobię raczej to drugie, bo mogę się jeszcze przydać w przyszłości.

Moja najdroższa, nie zgub tego listu przypadkiem, lepiej spal go zaraz, gdy bowiem będzie klapa, nawet taki świstek wyzyskają moi polityczni wrogowie, a nie chciałbym tego, ze względu na moje stosunki osobiste. Ty nie martw się wcale moje dziecko, choćby było najgorzej, źle przecież nie będzie, zanadto wielu mam prawdziwych przyjaciół, którzy stosunkami swemi, choćby ze strachu ułatwią mi zamienić się w kamforę w razie katastrofy, a tymczasem proszę cię przez tego posłańca — a jest on pewny, przyślej mi znowu te brylanty, com ci kupił zeszłego roku i jeśli masz co gotówki, gdyż chwilowo do ważnego przedsięwzięcia potrzebuję nagląco, za to z naszej kopalni przez całą zimę otrzymasz dziennie po dwa litry nafty, ofiarowałbym ci i więcej, lecz musieliby chyba dokupywać, bo jakoś nam nie idzie, no, a gotówki też brak.

Ściskam cię i całuję po sto razy

Twój **....ław.**

PODSŁUCHANE.

A. Mogę panu powierzyć tę tajemnicę, ale żądam słowa uczciwego człowieka...

B. (urażony). Ależ panie ja jestem adwokatem...

A. A to przepraszam.

Rozwiązanie I. Szarady konkursowej:

Mał — żon — ka.

Dobre rozwiązanie nadesłały pp.:

Helena Tęschnicka (panna z poświęcenia, dość młoda, metryki nie może przedłożyć bo... się wstydzi): Jadwiga Nieutulińska (wdówka po śp. majorze poległym w roku 1866, — wcale młoda, metrykę zabrał mąż do grobu); Eulalia, Filipina i Joanna Kokoczyńskie panny (serca młode); Zuzanna Zapobiegliwska (mężatka wprawdzie, ale stary jej mąż dogorywa).

Rozwiązanie Szarady niekonkursowej:

Wy — pra — wa.

Dobre rozwiązanie tej szarady jak i szarady I. konkursowej nadesłali:

Pp. Helena i Stefania Soczkowne Kraków, Ludwik Polończyk Żywiec, Wincenty M. Kraków.

Nie ma....

Cud raz widziałem niebyły:
Między damami czterema
Trzy się o piękność wadziły,
Czwarta pretensyi tej nie ma...

Tak wyjątkowej postaci
Pragnę poświęcić poema,
Wtem nagle wątek się traci....
Bo czwarta dama jest niema...

A. Ukryty.

ŁAMIGŁÓWKA.

Z dziesięciu liter złożyć następujące wyrazy:

5. 1. 2.
Nazwa rzeki — w Wisłę wpada,
Dno i brzegi — błoto, wada.

3. 1. 2. 3. 10.
Swego czasu błazen znany,
Wzgardy mianem piętnowany.

5. 6. 2. 6. 5.
Gdy niestrawność kto poczuje,
Zielem się tem wykuruje.

1. 2. 1. 2. 1. 5.
Przysmak pański — drogi w cenie,
Nęci smakiem podniebienie.

7. 6. 2.
W Europie płynie rzeka,
Niezbyt od nas tak zdaleka.

7. 1. 2. 3. 4. 2. 1.
5. 1. 3. 4. 2. 1.
To materye dobrze znane,
W różny sposób używane,
Wierzchem, spodem lamowanie,
Używają pany, panie.

3. 1. 2. 3. 8. 6. 7. 1.
Pewien dochód umówiony,
Płacą sobie wzajem strony.

3. 4. 7. 1.
2. 3. 1. 2.
1. 2. 2. 1.
Ku rozrywce, ku zabawie,
Aż trzy imion rzędem stawię,
Jest żydowskie, nasze męskie
I jest jedno także żeńskie.

2. 10. 9. 8.
Krawiec, szwaczka, kto bądź szyje —
Z nich ma dochód i z nich żyje.

Całość.

Wszystkie razem — kasta ludzi,
Co do życia naród budzi,
Pracą, czynem — no i wolą —
Nam przeciwnym — w oku solą.

Znaczenie łamigłówki umieszczonej w Nrze 21.

AMERYKA.

Trafne rozwiązanie nadesłali: P. Józef Jurkiewicz, Kraków. Pp.: Helena i Stefania Soczkówne, Kraków; Julia Matkowska, Lwów; Ludwik Polończyk, Żywiec; Wincenty M., Kraków; B. Kanarek, Skowierzyn; Kazimierz Brzozy, Kraków; Klara Grossinger, Baligród; Srzednicki, Brody; Franciszek Goryl, Kraków; W. i F. Göttel, Kraków; Antoni J. Kwiatkowski, Kraków; W. Strzelichowski, Krowoderska 86.

Uwagi na czasie.

(Pod wpływem słusznego oburzenia).

Oszustwo, zbrodnia kradzież, rabunek! —
Tłum się w swych krzykach rozwodzi —
Wrzaski o głupi robi rachunek
I to mu płazem uchodzi!
Nie wziąć to psiokrew wszystkich do dziury!
Bo mnie doprawdy gniew zbiera —
Patrzcie, już nawet w szlacheckie mury
Uliczna gawiedź zaziera!
Bo proszęż kogo! Nie jest to czelność? —
Że tam kolega coś zabrał,
Już tłum obmierzły w całą piekielność
Niewinny żarcik rozbabrał!
I cóż za grzech to? — bo pojąć trudno,
Czemu te łotry tak krzyczą —
Gdy im się sprawa wydaje brudną
To niech-że na nią nie liczą...
A mówmy wreszcie, że grosza swego
Nie będą mogli odzyskać —
No, wielkie rzeczy! To i cóż z tego?
Będą pas lepiej przyciskać...
A trza im tego — bo wstrętnie świecą
Swymi nagimi brzuchami —
Może zgniliznę skryliby nieco,
Gdyby ją ściągli pasami...
Wszakże chłop prosty znośny jest jeszcze,
Nim-by się dało kierować,
Ale ci chłopscy uczeni wieszcze
Ci wszystko muszą rujnować!
Winniśmy sami, bo trzebaż było
Wpuszczać tych chamów do szkoły?
Toż to z kretesem szlachtę zgubiło,
Bo stąd te wstrętne warchoły!
Nie dość im jeszcze, że już ścigają
Jednego z naszej drużyny,
Ale na wszystkich nas się rzucają
Niby wspólników tej winy!...
A chciejcież pojąć głupie chamiska,
Żeśmy nie równi wam przecie,
Pańskie są inne, niż stanowiska,
Które wy czasem zajmiecie,
I kiedy wam to nic nie ubliża
Gdy was zaskoczy kontrola —
My wolim raczej uprzedzić czyża...
Jeśli mu grozi niewola....
A że się bawił... no, cóż w tem złego,
Skoro widocznie miał za co? —
Czyż zaraz wnioski wysnuwać z tego
Lub zwać go nawet ladaco?
I wreszcie prawda, że coś tam zmylił
W trudnych rubrykach „życiowych“ —
Lecz czegóż chcecie? — już się uchylił
Nawet bez „winku“ wpływowych...
Bo u nas każdy honor szanuje
I gdy mu w drodze coś stanie,
Jeszcze się jednak dzielnie salwuje
Przez dobrowolne wygnanie...
Przestać więc wrzasków głupia gawiedzi,
One mu wcale nie szkodzą,
Bo on tam pewnie bez troski siedzi
Choć tu tak bardzo nań godzą...
A od nas także wara padalce,
Bo na nic wasze przytyczki:
Choć i zmaczamy w czem brudnem palce,
To stać nas na rękawiczki...

Stańczyk.

Socyalistom.

Wolność osobista — to święta maksyma
W obronie której wy kopie kruszycie
I biada temu, kto jej nie dotrzyma!
Lecz inną wy sobie, inną nam mierzycie
Miarką panowie! Nowi zbawcy świata!
Dziś takie czasy w kraj nasz wprowadzacie
Chyba z bombami ma chodzić do kata —
Lub po ulicy jeździć na armacie!
Wam wszystko wolno, wymyślać bezkarnie,
Z błotem pomięszać, co świętem i wzniosłem
Kto się pod sztandar czerwony nie garnie
Ten niczem dla was! Wy razem z swym [posłem
Prawa stanowić pragniecie i nowe
Z których dla celów waszych korzyść płynie
A reszta o mur niech stłucze swą głowę
Co nie czerwone — niechaj marnie zginie!
Niech kto z nas kiedy, na kogoś z was mili
Napaść urządzić zechce na ulicy
Tobyście z jadem dopiero psioczyli,
Że z burżoazyi jakowiś nędznicy
Wolność wam śmieli krępować, prawami
Gwarantowaną — a cóż robią wasi?
Jakiż w tem przykład dajecie wy sami,
Wielcy wodzowie i mentorzy nasi?!

Fe! bardzo brzydko! Jak nazwać wypadnie
Jeśli na kogo, co masz złość do niego,
W publicznem miejscu napadniesz nań [zdradnie?
Choćby w obronie ideału swego!
Wszak najrozmaitsze między ludźmi spory
Inną się przecież załatwiają drogą,
Honoru swego każdy bronić skory,
Lecz bronić, nie tak, aby innych nogą
Podeptać przytem — bo zwiedziesz się panie
I rozczarujesz nakoniec okropnie
Wszak znane dobrze owo mądre zdanie:
„Nie pójdę skarżyć, gdy mnie osioł kopnie!“
A załatwiona w takim sensie sprawa
To nie właściwe — nie idea wzniosła —
Ani szlachetne — i racyę świat dawa,
Że to nazywać chce kopnięciem osła!

Q.

Odciął się.

Pewien dowcipny adwokat, będąc raz w towarzystwie, chciał zaaferować obecnego tamże proboszcza z prowincyi, i w ciągu rozmowy pyta go.

— A jak też ksiądz dobrodziej myśli, gdyby ksiądz miał proces z djabłem, ktoby też wygrał?...

— Naturalnie, że djabeł — odparł ksiądz, przecież wszyscy adwokaci są po jego stronie!

Z rozprawy ekonomicznej.

...Stosunki ekonomiczne naszego kraju są coraz opłakańsze; gdy w Niemczech na pięciu mieszkańców przypada przynajmniej dwu osłów i jedna świnia, u nas stosunek ten zupełnie się przedstawia inaczej.

Nie wypada...

Hej dziewczyno — jasnowłosa!
Popatrz tylko jak w dolinie
Srebrzy się wśród trawy rosa
I strumyczek chyżo płynie.

Popatrz! popatrz dziewcze moje,
Nie zakrywaj ócz sukienką —
Popatrz jak tam ptasząt roje
Cieszą człeka swą piosenką.

Bocian zlata na poddasze,
By powitać swoje dziatki —
A dokoła góry nasze,
A dokoła nasze chatki.

Czemu oczka spuszczasz skromnie,
Czemu płonisz się jak chusta?
Przytul złotą główkę do mnie,
Pozwól złączyć nasze usta!

Nie chcesz? no to daj mi dłonie
I pójdź ze mną w połoniny,
Tam wiaterek ciepły wionie,
Tam są kwiatki i maliny.

Cóż ci winna złota kosa,
Że tak targasz ją okrutnie?
Pójdź dziewczyno jasnowłosa,
Bo bez ciebie w duszy smutnie.

„— Janku złoty! Janku miły,
Jabym poszła z tobą rada —
Choćby nawet do mogiły,
Ale... jakoś nie wypada!“

Maj 1897. *H. Z.*

Oświadczyny w nowym stylu.

— Panno Klaro, czy pani grywa na fortepianie?...

— Nie!

— O Klaro (pada na kolana) ja ciebie ubóstwiam, czy chcesz być moją?

— Daj pan spokój, pada deszcz, a pan klęka na wilgotnej ziemi, można się nabawić kataru.

— O dla pani, każdy katar dla mnie będzie drogi.

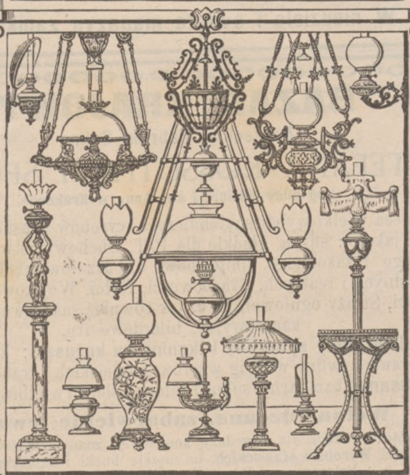
— Ale chodźmy do pokoju — tam pan dokończy swych oświadczyn.

Cieszmy się bracia nadzieją.

Daszyński to zuch nie lada:
Po koniaku dużo gada
I całemu światu głosi:
„Daję — kto mię o co prosi!
„Robotnikom ciągłe święta,
„Żydkom wysokie procenta,
„Chłopom wszystkie pola, lasy;“
Wnet nastaną lepsze czasy! —
Ten Daszyński — Wolf — Schönerer
To mi gwiazdy! Was wilst du noch mehr?
Godzien pierwszy z nich drugiego,
Drugi warta zaś trzeciego.

Iw.

R. DITMAR
SKŁAD LAMP



W KRAKOWIE.

Mleczarnia
dóbr Łuczanowice
W KRAKOWIE,
przy ulicy Karmelickiej Nr. 1, Podwale Nr. 28.

FILIA
przy ulicy Starowiślnej Nr. 16,

poleca Szan. Publiczności

znany z dobroci nabiał z pierwszorzędnych obór, dających zupełną gwarancyę zdrowotności i porządku.

Abonament miesięczny, większym odbiorcom rabat.

P. T.

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż mój **renomowany**

SKŁAD MEBLI

istniejący od **r. 1874** pod firmą

MENDEL PAMM

znajduje się obecnie **L. 5,** w **Rynku głównym naprzeciw pomnika Mickiewicza,**

wchód od ul. Siennej.

Wobec tego, iż **wszystkie z dawna pozostałe** meble **kompletnie wysprzedałem,** zaopatrzyłem mój obecny magazyn w zupełnie **nowe meble w najnowszem wykończeniu i w najnowszym stylu,** przez co jestem w stanie zadość uczynić **najwybredniejszym wymaganiom** Szan. Publiczności.

Dziękując za dotychczasowe zaufanie, polecam się nadal łaskawym względom życzliwej pamięci.

Z poważaniem **Mendel Pamm.**

Ignacy Witkowski
W Krakowie, ulica św. Idziego L. 3,

od 25 ciu lat istniejąca firma Chrześcijańska, poleca swój

HANDEL

towarów korzennych i norymberskich

oraz wszelkich

przyborów wojskowych.

J. BUCHNER
Kraków, Stradom L. 23. (dom własny),

poleca swój bogato zaopatrzony **Skład wszelkich towarów jedwabnych, bławatnych, oraz czarnych kolorów aksamitów lyońskich. Wielki wybór kaszmirów, chustek i dywanów, Czesanki (Kamgary),** częściowo i hurtownie, **po cenach fabrycznych,** tudzież **resztki** materyj jedwabnych i wełnianych po cenach **o połowę zniżonych.**

Skład płócien. — Skład chodników. — Skład sukna. — Skład dywanów.

KROJU
według miary i szycia sukien nauczyć się można w krótkim czasie z najlepszym skutkiem według najnowszej wiedeńskiej metody

w ZAKŁADZIE NAUKI KROJU
ul. św. Tomasza Nr. 20 II. piętro wprost.

Handlowa Spółka rybacka
„Union“
w Krakowie, ulica Rybaki pod Zamkiem,

obok Towarzystwa wioślarskiego,

Ceny targowe: **KARPIE przednie** 1 kg. od 68—80 ct. **KARASIE** 1 kg. od 80 ct. **LINY** 1 klgr. od 80 ct. **SZCZUPAKI** 1 kg. od 1·10—1·30 zł.

Kapitał 10.000 złr.

Na rozszerzenie **5 lat już istniejącej** ($1^1/_2$ kilometra od Krakowa) i nie mającej konkurencyi w kraju, fabryki o sile wodnej, a mianowicie na zakupno maszyn do obróbki drzewa i żelaza potrzebny kapitał 10.000 lub wspólnik fachowy z takim kapitałem. O rozmiarach przedsiębiorstwa, jego przyszłości i korzyści można się przekonać na miejscu. Wiadomość w Administracyi „Djabła“.

WINCENTY SATALECKI

Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

Fabryka Parowa Wyrobów Masarskich

w Krakowie, ulica Florjańska, L. 18,

Filia : przy ul. Sławkowskiej, w Hotelu Saskim.

Wyrabia i poleca: **Szynki** pragskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie:** polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę**, **słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **kiełbasy i sardelki** wiedeńskie, **kiszki podgardlane** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie. — Przesyłki uskuteczniа się odwrotną pocztą za pobraniem.

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego,** zwanego „Gesichtspomade", który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry, i wszelkie wyrzuty skórne** czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można w **pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie,** ulica Stradom **L. 7. — Słoik 60 ct.**

F. KOSIBA

w Krakowie, Rynek główny Nr. 23.

(I-sze piętro),

nagrodzony na Wystawie krakowskiej 1887 i lwowskiej 1894,

poleca swój

Skład Sukien Męskich

cywilnych i wojskowych, jakoteż STROJE NARODOWE.

Nadmieniam, że otrzymałem **świeży transport materjałów jesiennych i zimowych** z fabryk krajowych i zagranicznych z pierwszej ręki, mogę przeto wszelkim wymaganiom Szan. P. T. Publiczności zadość uczynić. — **Ubrania uskuteczniam podług najświeższych fasonów.**

Szczególną uwagę W. P. Urzędników sądowych i Prokuratorji zwracam na to, że otrzymałem żurnale i modele **na togi,** które podejmuję się szybko i starannie wykonać. **Ceny umiarkowane.**

Nie ma w całej Austryi,

oprócz naszej

Farbiarni futerek zwierzęcych,

gdzie można farbować garnitury futrzane, tibety, baranki itd. tylko jedynie u nas. **Wykonanie trwa do 4. tygodni.**

Zarazem polecamy się Sz. Publ. z naszą

chemiczną pralnią i parową farbiarnią ubiorów mezkich i sukien damskich.

Z wysokim poważaniem

Hecker i Vaternacht.

Biuro centralne: **Kraków, Grodzka 5.**

Skład fabryczny: **Lwów, Jagiellońska 9.**

Fabryka w Krowodrzy koło Krakowa.

Uprzejmie poleca Szan. P. T. Publiczności

PIWO jasne i ciemne bawarskie szczególnej dobroci w butelkach i beczkach

Generalna reprezentacya

Pierwszego Akcyjnego Browaru Berneńskiego

Emanuel Orange

SKŁAD i PIWNICE — ulica Floryańska L. 40.

Zakład wyrobów ślusarskich

Ludwika Gorki

w Krakowie, ul. Karmelicka l. 17,

podejmuje się wszelkich robót w zakres ślusarstwa wchodzących, jako to: **budowlanych, balustrad, ganków, okuć do okien i drzwi, pneumatyczne zamknięcia do drzwi, naprawy maszyn** itd.

Robota trwała. — Materyał jak najlepszy. — Ceny umiarkowane.

Wystawa Stuttgart 1896 złoty medal.



Wystawa Grudziądz 1896 złoty medal.

ZMIANA LOKALU.

Niżej podana firma przeniosła swój skład z ulicy Florjańskiej Nr 34

do domu na rogu ulicy Szpitalnej Nr 40 (naprzeciw teatru).

SINGERA maszyny do szycia

zajmują bezsprzecznie od chwili wynalezienia maszyn do szycia pierwsze miejsce między temiż. Odznaczają się one wzorową konstrukcją, trwałością i znakomitem wykończeniem, oraz niezrównaną szybkością w szyciu, jak również nader pięknym ściegiem.

Singera maszyny są nieocenione dla gospodarstwa domowego, oraz niezbędne dla przemysłu.

Na maszynach tych można wykonywać **najozdobniejsze hafty. Nauka haftu maszynowego także bezpłatna.**

Coraz bardziej wzmagający się pokup **Singera maszyn,** oraz najwyższe nagrody, jakiemi te maszyny zostały odznaczone na wszystkich wystawach, świadczą najlepiej o niezrównanej dobroci tychże.

Przeszło 40-letnie istnienie fabryki, oraz wzorowe urządzenie naszych we wszystkich większych miastach istniejących filij, dają najlepszą oraz najpewniejszą gwarancję co do dobroci tychże maszyn.

SINGERA Co. Tow. Akc. (dawniej G. Neidlinger), Kraków, ulica Szpitalna l. 40

(naprzeciw teatru).

FILIE: Tarnów, ul. Krakowska 45. — Nowy Sącz, ul. Jagiellońska.

Baczność! Nie dajmy się unieść żadnej bladze! **Kupujmy** jak dawniej z **»Głównego Składu zegarków genewskich pod Polskim Orłem« Stradom l. 3.** Ceny bajecznie tanie. W składzie do nabycia: *zegarki kieszonkowe* złote, srebrne, niklowe, stalowe, *budziki, ścienne, pendułowe. Łańcuszki, kolczyki, broszki, pierścionki* i *wyroby* ze srebra chińskiego. Towary złote i srebrne opatrzone są *puncą* c. k. Urzędu probierczego. Dla P. T. Wojskowych i Urzędników — znaczny rabat.

Z poważaniem **A. J. Brenner.**

M. NIEMETZ

OPTYK i MECHANIK. Kraków, Sukiennice,

poleca

okulary, cwikery, lunety polowe, wszelkie instrumenty fizykalne, ciepłomierze, barometry, aparaty elektryczne i t. p.

Reperacye i zamówienia wykonuje bezzwłocznie.

BRZYTWY

szwajcarskie o 2—3—4—6 ostrzach

ARBENCA

poleca

W. Halski,

Kraków, Sukiennice.

MAGAZYN

Krajowego Towarzystwa Handlowego

Rynek główny L. 26, róg ulicy Wiślnej

poleca po cenach najprzystępniejszych:

Wszelką bieliznę od najskromniejszej do najwykwintniejszej,
Bluzki, szlafroki, matineés, suknie i zarzutki balowe,
Pelerynki w ogromn. wyborze, sztuka od złr. 2.60,

Materjały na suknie damskie czysto wełniane od 39 ct. za łokieć,
Zefiry, płócienka i kretony od 15 ct. za łokieć,
Batysty, satyny od 26 ct. łokieć,
Parasolki modne w ogromn. wyborze damskie od złr. 1.40, dziecinne od 65 ct.

Pończochy damskie, dziecinne i skarpetki męskie,
Kołnierzyki, mankiety, krawaty,
Płótna własnej produkcji i z najlepszych fabryk zagranicznych.
Wyprawy ślubne gotowe i na zamówienie.

We wszystkich artykułach wybór największy, ceny zadziwiająco niskie.

Towarzystwo przyjmuje: wpłaty na udziały oraz wkładki oszczędności na 6%.

☛ Dywidendę od udziałów za rok 1897 wypłaca 7%. ☚

„Jedynie" tylko same

Węgle Pruskie

firmy

Michalina z hr. Romerów

SCHWANITZ SZWANTOWSKA i Spółka

Główne składy nasze znajdują się:

1. **przy ulicy Zwierzynieckiej** Telefon nr. 70,
2. **przy rogatce Warszawskiej** połączone z torem kolei. Telefon nr. 278.

Podajemy niniejszem do wiadomości T. T. Odbiorców, ze rozsyłamy codziennie wozy z węglem pruskiem w workach plombowanych po 1 cetnarze netto — przyjmujemy zamówienia telefonicznie.

AGENCJA NAFTY

z Fabryki Wnych „Fibich Straszewska" w Lipnikach,

w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 1.

(naprzeciw głównego Urzędu Pocztowego)

sprzedaje

Naftę oryginalną salonową, znaną z dobroci, całymi wagonami, beczkami,

po cenach fabrycznych i częściowo po 15 ct. litr.

M. H. Thorn

w Krakowie, Stradom L. 6.

w domu XX. Misyonarzy.

SKŁAD PŁÓTNA

z pierwszorzędnych fakryk krajowych i zagranicznych.

Szyrtyngi angielskie,

Płócienka, Oxfordy na koszule, Barchany, Koce, Kołdry watowane, Kapy, Chustki do nosa, Pończochy, Skarpetki.

Wybór bielizny stołowej i gotowej.

Oryginalna bielizna Prof. dra G. Jägera.

Drelichy na materace i story.

Przyjmuje różne obstalunki, jakoteż i na wyprawy ślubne.

Popierajmy przemysł Chrześcijański, bo zginiemy!

DYREKCYA TOWARZYSTWA

pod firmą:

FABRYKA WYROBÓW PAPIEROWYCH

w Krakowie, ulica Bracka Nr. 4.

poleca maszynowe **tutki cygaretowe** z prawdziwej francuskiej bibułki z opustem 30% rabatu od cen zwyczajnych, na żądanie próbki, statuta, daklaracye przystąpienia i czeki wysyła darmo i opłatnie.

Udziały przynoszą dywidendy najmniej **10%**, jeden udział wynosi **20** koron — od **wkładek** oszczędności opłaca Towarzystwo **7%** rocznie.

Powyższe Towarzystwo jest pod kontrolą krajowego Towarzystwa dla wytworzenia przemysłu fabrycznego w Krakowie Rynek główny Nr. 17.

O poparcie uprzejmie prosimy.

Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak. Wydawca: Emil Borkowski. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 22 „DJABŁA“ 1897 r.

Ja nie jestem!...

Ja nie jestem z tej krainy,
Gdzie się wolność blaskiem ściele,
W której bywa smutek czasem,
Lecz radości bywa wiele!

Ja nie jestem z tej krainy,
Gdzie pieśń płynie dziękczynienia,
Gdzie łza bolu ledwo tryśnie,
Już się w uśmiech szczęścia zmienia.

Ja nie jestem z tej ziemicy,
Gdzie wesele w sercach gości,
Gdzie nie znają łez rozpaczy,
Ale tylko łzy radości!...

Jam się rodził w takim kraju,
W którym znano same bole,
Więc znam tylko jęk rozpaczy,
Łzy, kajdany i niewolę.

Chociaż czasem kto przypomni
Dawną sławę mego rodu,
To wyciśnie z ócz łzę tylko,
Żem nie zaznał jej za młodu!...

Oj, gdzież czasy te minęły,
Gdy to wojna czy wesele,
Mógł człek śmiało patrząc w górę,
Raźno brzęknąć w karabele.

Oj, gdzież znikły te dni złote,
Gdy zabrzmiała trąbka zdala,
Mógł człek grzmocić, bić i rzezać
Wroga Polski — bić Moskala!!

Oj, gdzież chwile te urocze,
Gdy w kontuszu, szarawarach
Z młodzieńcami bratniej broni
Mógł pohulać na Tatarach.

Dziś minęły już te czasy —
Krąży tylko wspomnień mara,
Łzy i rozpacz rwąca serce...
. . . .

W Raniżowie **A. Bassara.**

Kronika miejscowa i zagraniczna.

— JW. poseł Daszyński przez niedzielę dnia 7 bm. bawił w naszem mieście i wziął udział w zgromadzeniu socjalnej demokracyi, kiwającej palcem w bucie stemplowi dziennikarskiemu. Z okien redakcyi „Naprzodu“ — wystawiono podczas pochodu idiotyczne głowy obecnych w lokalu jakichś dwu wieśniaków, aby widziano, że i lud garnie się pod sztandar czerwony. Pan poseł przemówił do narodu, a wrzeszcząc „wiwat“ i machając kapeluszem — omal, że szyb nie powybijał. Cel osiągnięty. Na wiadomość o tem zgromadzeniu i życzeniu partyi, nadeszła depesza od prezydenta Badeniego na ręce jednego z towarzyszy, że rząd znosi bezzwłocznie stempel dziennikarski w drodze rozporządzenia.

— Dowiadujemy się, iż z powodu znanej napaści w Rynku na redaktora „Głosu Narodu“, dyrekcya policyi wydała wszystkim redaktorom pozwolenie na noszenie broni, pozostawiając im wolny wybór morderczego narzędzia, począwszy od szpilek, skończywszy na armatach. Okolice redakcyi „Głosu Narodu“ mają być podobno podminowane, aby utrudnić dostęp wrogom, obok „Czasu“ sypią wały i poprawiają uszkodzone palisady. Lada chwila zostanie ogłoszoną rewolucya w mieście — pod dyktaturą Daszyńskiego.

— Na naszą wzmiankę o patryotyźmie parcelacyjnym Towarzystwa Strzeleckiego, które nawet miało zamienić nazwisko na Towarzystwo wzajemnej parcelacyi — ruszyło się sferom decydującym zatwardziałe sumienie, zmiękły im kamienne serca, którymi możnaby brukować ulice — postanowiono nie parcelować ogrodu — lecz... sprzedać go w całości. Podobno strzelnicę mają urządzić obecnie na wieży Maryackiej, cel zaś na Ratuszu, nie będzie więc prócz huku żadnego niebezpieczeństwa dla miasta.

— Tow. Kaczanowskiego, głośnego autora zamachu na całość osoby p. Ehrenberga, pragnął nabyć do swego Muzeum osobliwości dyrektor bawiącego w Krakowie panopticum, sprzeciwiła się jednakowoż temu dyrekcya policyi, przyznając pierwszeństwo c. k. prokuratoryi państwa, która wcześniej i goręcej upomniała się o tak cenny nabytek.

— JW. Czesław Kieszkowski, wyjechał na południe w celu poratowania nadwątlonego zdrowia, w czynnościach urzędowych zastępuje go tymczasowo c. k. Prokurator państwa.

— Hr. marszałek Badeni donosi nam telegraficznie z Rzymu, że Rygier tam jest, ale Mickiewicza nie ma*).

Przy śledztwie (z chwili).

(Podobno autentyczne).

— Czy panu było co wiadomo o tych niecnych sprawkach swojego szefa?

— Wiedziałem panie dyrektorze.

— Dlaczegóż pan więc niezawiadomiłeś o tem swoich przełożonych?...

— A czym to głupi? Przed kilku laty odezwał się z tem głośno jeden z mych kolegów, i po rosyjsku poszedł zaraz „w duraki“.

— Panie, widzę, że pan jesteś człowiekiem, na którym można polegać. Jeśli ja się utrzymam przy mojej dyrektorskiej tece, no a chciałbym, to możesz pan być pewien awansu, zwłaszcza, że po katastrofie będzie zapewne kilka miejsc do obsadzenia...

*) Idyotyzm składającego kronikę! Jakże może być Mickiewicz w Rzymie, skoro dawno umarł — i pochowany w Krakowie. *(Przyp. zecera)*.

Istny sęk!

W Towarzystwie ubezpieczeń
Wielki strach i lęk,
Pełno żalów i złorzeczeń,
Lecz kto winien? — sęk...

Sęk prawdziwy, bo choć niby
Jeden tylko brał,
Jednak widać grube ryby
W mętnej wodzie miał...

Bo, że ryby były grube,
Dowód choćby ten,
Iż paniątko arcy-lube
Dziś już jest gdzieś hen...

W innym razie miły bratek
Nie czmychłby co tchu,
Raczej już od kilku latek
Siedziałby gdzieś tu...

Lecz żart na bok — nas obchodzić
Musi inny lęk:
Krzywdy trza-by wynagrodzić
A tu... istny sęk!!...

Ukryty.

OGŁOSZENIA.

Pokoik jasny z widokiem na planty, umeblowany z obsługą i całem utrzymaniem, każdej chwili do wynajęcia.
Wiadomość w dyrekcyi zakładu karnego u św. Michała.

* * *

Wygodne i bezpłatne noclegi poleca Szan. Publiczności obojga płci dom zajezdny „pod Telegrafem“.

* * *

Mężczyzna młody, przystojny z odpowiedniem utrzymaniem, może zaraz lub jeszcze wcześniej znaleść towarzyszkę życia.
Wiadomość na drugiem piętrze od frontu.

* * *

Dwie teki jeszcze w dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość we Floryance.

W żeńskiem gimnazyum.

Prof. (botaniki). Coby mi panna Zofia mogła powiedzieć o rodzinie Storczykowatych?

Panna Zofia. Przepraszam bardzo, ale mama zakazała omawiać czyjeś stosunki familijne.

* * *

Panna A. Wyborne sobie, aż mnie wstyd, tak mnie kokietuje ten nieznośny profesor muzyki.

Panna B. Doprawdy?...

Panna A. Powiadam ci, niech tylko wezmę fałszywy ton, zaraz dostaję klapsa po rękach.

Dumanie p. Walentego.

Mówi mi syn: „niechże ojciec idzie na to zgromadzenie ubezpieczonych we Florjance, które zwołuje pan Potocki“. — A ja tam po co? — rzekę do syna. Wprawdzie ubezpieczyłem się i o moją skórę panie idzie, ale napisać to napiszę, a gadać panie na ratuszu to nijak nie umiem. Ot, przy piwku u Suskiego to tam człek panie języka w gębie nie zapomni, ale jak hurma narodu słucha panie, a każdy gawroni się na człeka jak na raroga panie, to człek panie dostaje takiego boja, jakby szedł panie do świętej spowiedzi. Próbowałem ja raz panie jeszcze za nieboszczyka prezydenta Dietla, uciąć sobie mówkę panie. Nauczyłem się jej tedy panie w domu, dałem napisaną nieboszczce żonie panie, aby mnie panie wysłuchała, czy się nie poszkapię, nie zająknę panie, no i poszło dobrze. Ale ino w domu panie przed nieboszczką — bo jak na ratuszu pan Dietl zawołał: „pan Walenty ma głos, to ja panie ze strachu zdechł pies, i ani ci panie nie wstaję ze swego siedzenia. Pan Dietl drugi raz woła: „pan Walenty ma głos“, a mnie panie fybra trzęsie jak żyda przed psem panie. Ale że to wstyd panie, bo wszyscy patrzą na mnie i uśmiechają się szelmy panie, przetom wziął na ambit, odchrząknąłem panie i rzekę: „Po tem co powiedział poprzedni mowca panie, zrzekam się głosu“ — i siadłem panie spocony jak mysz. A trza wiedzieć panie, że to co gadał poprzedni mowca panie, to było ni przypiął ni przyłatał panie, i właśnie ja co innego miałem gadać panie. A jeszcze później to dwa razy „trzymałem mowę“ panie; raz tom powiedział: „proszę o zamknięcie dyskusji“, a drugi raz tom rzekł: „dziękujemy pięknie panu prezesowi, że nam przewodniczył“. I tyle panie było mego oratorstwa. I dobrzem robił panie, żem cicho siedział, bo mi się nie stało jak nieprzymierzając nieboszczykowi Łukaszowi. Kum Łukasz był szewc panie, a więc i moczygęba, jako to szewcom nie nowina — a gadać panie lubiał w kużdej materji. Otóż ci panie raz gadał trzy po trzy panie, naród się śmiał, a on nic panie — jedzie i jedzie. A ci panie dojechał do końca i mówi: stawiam tedy... stawiam tedy... a dalej ani rusz panie. A siedział przy nim jakiś wydziwnik i kpiasz panie i ten ci mu powiada: rewolucję. „Stawiam tedy rewolucję“ huknął Łukasz, a cała sala zatrzęsła się od śmiechu panie, bo chciał biedak rzec: rezolucję. Albo znowu stary pan Teodor, powaga panie w mieszczaństwie wielka, ale w gadaniu żgac panie, jak mówi Wicek Socjalik. Otóż pan Teodor panie, to znowu chciał w gadaniu łatać dziury łaciną panie, choć nie był w niej edukowany panie, więc też jak ci panie raz palnął, że O c h s p o p u l i O c h s D e i — to inteligenty leczyli się później Morisonem panie, takich ze śmiechu dostali boleści panie.

Ba! ale ja już trzy mile odjechałem panie, od czegom zaczął panie. Otóż nie wiele mówiący poszedłem na ono zgromadzenie panie. Pan Potocki gładko gadał panie, alem się nic od niego nie dowiedział panie. Nawet ci panie i połowy tego nie dowiedział panie, co stało w gazetach panie. Jak skończył bili mu brawo panie, nie wiem za co panie, boć chyba nie za to panie, że Kieszkowski okradł nas panie i drapnął gdzie pieprz rośnie, ani za to panie, że rada nadzorcza pozwoliła nas okradać panie! No, myślę sobię, teraz ktoś wstanie panie i palnie *veritatys* panie. Ale gdzietam panie, co kto gębę otworzył, to gadał tak słodko panie, jakby miał w gębie cukier panie. Pytam się kuma Jacentego, co to znaczy panie? — a on mi rzecze: „a czegóż ty chcesz Walenty? nie dość, że się pan hrabia i to jaki pan hrabia do nas fatygował panie, a my nie mawy znać się na grzeczności panie? — niech wie panie, że nie z hołotą ma do czynienia panie!“ A no brałem ja to na rozum panie, ale nijak wymiarkować nie mogłem po co to komedja panie. Jużto panie nasze demokraty panie, jak hrabiego zobaczą, to czuj-duch panie, ani jeden pary z gęby nie puści panie, a jak puści, to chyba aby językiem ukłonić się panu hrabiemu panie. Bito nawet wtedy brawo panu hrabiemu panie, kiedy powiedział, że on nie głupi płacić panie za Kieszkowskiego, chyba, żeby wszyscy płacili, to i on kapnie parę groszy panie.

Jednego jeszcze panie nijak wymiarkować nie mogę. Pan Potocki powiedział, że to co ukradł Kieszkowski, to figa panie wobec tego — że tu idzie ino o moralne straty panie, że wolałby był sam panie ponieść kieszeniową szkodę i wszystko sakum pakum zapłacić panie, byle nie było owej moralnej straty. A toć to, jak miarkuję sobie panie, było bardzo łatwo panie. Pamiętam panie, że w jednej małej instytucji panie (w jakiej nie powiem panie, choć to już było dawno, a więc możnaby powiedzieć panie — alem się słowem związał panie) — otóż w tej instytucji wykryliśmy prawie brak czterech tysięcy reńskich panie. A był tam jeden taki między nami pół-hrabia panie, bo to i do końskiej resursy należał i po francusku rżnął ekspedyte panie. (a bardzo ci miał panie podobne nazwisko do Kieszkowskiego panie), otóż ten pół-hrabia postawił wniosek panie — aby dać znać do prokuratorji i złodzieja zaraz dać do krymirału panie. Ale dyrektor nasz, bardzo poczciwy człek panie, mówi: nie panie, to żadna mądrość panie. Złodziej on urzędnik, to prawda panie, ale ma żonę i dzieci, które będą za niego niewinnie cierpiały panie. Odzyskać z tych pieniędzy nic nie odzyskamy panie, a instytucji wyrządzimy szkodę moralną panie, bo ludzie nie będą mieli do niej zaufania panie. Ja moi panowie (mówił dalej dyrektor panie), chociem nie bogacz dam 1000 reńskich panie, — złóżcie panowie resztę i zatkamy dziurę panie. A że nas było 12-tu panie, więc ten dał 500, ten 300, ten 200, ten 100, inny 50 zlr. panie i zebrało się one 4.000 panie. Onemu urzędnikowi daliśmy w biurze inne zajęcie panie, ale tylko na rok, aby miał czas panie znaleźć sobie gdzieindziej kawałek chleba panie.

Otóż mi się zdaje panie, że kiedy pan Potocki taki wielki ofiarnik panie, że byłby był gotów jako mówił z własnej kieszeni zapłacić za Kieszkowskiego panie, to mógł nieprzymierzając zrobić to co my panie, czy to sam, czy do spółki z innymi panie, i nie byłoby onej „moralnej szkody“, nad którą tak biadał panie.

Ale może i lepiej się stało panie, że nasi jaśni panowie mają węża w kieszeni panie. Wrzód pękł, i pokazały się ich rządy panie. Może teraz we Florjance będzie mniej „jasnych“ dyrektorów i mniej takich urzędników, co są członkami końskiej resursy i rżną w karcięta panie, może do kontroli panie nie będą brani hrabiowie, ale finansowe głowy panie, może nie będzie syndyk odrazu i dyrektorem panie, i tak dalej panie. Może, może, — i obym nie potrzebował panie mówić, że owo może między bajki włożę, jako napisał nieboszczyk biskup Krasicki.

Do naszej ziemi.

Na naszej ziemi wspaniałe góry,
A im pod nogi ścielą się sioła
I zdala wabią miast pięknych mury,
Strojne krzyżami wierzyc kościoła.
A Wisła, naszych królowa rzek —
Wspaniale toczy — wstęgą swój bieg.

Na ziemi naszej las się zieleni
I kwitną sady, a żyzne łany
Słońce otacza blaskiem promieni,
Pieni się srebrem potok wezbrany
I wdzięcznie brzęczy skowronka śpiew,
A milej jeszcze głos naszych dziew.

Na naszej ziemi lud mieszka choży,
Choć w krwawej pracy — wesoło nuci...
Nam na modlitwie schodzi dzień boży,
Gdy los nas gnębi — nadzieja cuci,
I ciche szczęście wchodzi w nasz próg,
Bo w sercach mieszka — wiara i Bóg.

Na ziemi naszej otwarte wrota
Wabią przechodnia w gościnne ściany,
Skromnie w zakątku chowa się cnota
I brat dla brata z serca wylany —
I znajdzie oddźwięk niedoli głos —
Bo jeden wszystkim wypadł nam los.

Na naszej ziemi czczą przodków czyny,
Na grobach ojców syn łzę uroni,
Zbłąkanym chętnie przepuszczą winy,
Skoro żal skruchy ujrzą na skroni,
Lecz kto podłości nie rzuci dróg,
Tego ukaże przyszłość i Bóg.

Na naszej ziemi piękne jest życie,
Piękniejsza może śmierci godzina,
Kto ją opuści o dni swych świcie —
Wciąż za nią tęskni, wiecznie wspomina,
Więc ziemio moja na tobie żyć —
A potem pragnę pod tobą śnić!

Z.

* * *

M. Bałuckiemu za jego „Szwaczki",
Wciąż dokuczają różne chłopaczki,
Najwięcej Ludwiś, to lube dziecię,
Które do śmierci przybliża „Życie".

Lecz M. Bałucki nie troszcz się o to,
Oni się własną strują głupotą,
A twe dla sceny polskiej zasługi,
Żyć będą jeszcze czas bardzo długi.

* * *

Przy rewizji w biurze „niewiadomego z miejsca pobytu" naczelnika działu życiowego Tow. Wzaj. Ubezp. znaleziono wielką ilość kopert z napisem: „Jaśnie Wielmożny Pan Dobrodziej". Zbiór ten ma być wystawiony na widok publiczny jako dowód, że nie żył w Krakowie C. K. złodziej, lecz C. K. Dobrodziej.

WIERSZ.

W Radzie państwa dzieją cudy,
Dokazują wielkoludy,
W koło kwas!
Pęka dzwonek prezydenta,
Cała Rada niekontenta,
Der, die, das!

Poplątały się języki,
Rozbrykali niewolniki —
Oj tak, tak!
Niemiec sobie, polak sobie,
Socjał krzyczy — w swym sposobie,
Czech: sem pak!

Na ministrów biją poty,
Chcą ich rzucić po za płoty,
W areszt brać!
Na wsze strony obertasy,
Bronią dzielnie Was-ist-dasy,
Nie chcą dać!

Pan Hamowicz — tędy, wędy,
Daszko z Wolfem — nie zna względy,
Wali wprost!
Gdzie niektóry, jaki taki,
Idzie z deską — na kułaki,
Fehlt an Kost!

Co to będzie — co to będzie,
Kiedy bieda — nędza wszędzie,
Grosza brak!
A ludowi wysłanniki
Bawią w tragi — lub komiki
Sack und Pack!

Dla ministra, dla szermierza,
Pozostaje prócz pacierza,
Jeden szlak!

Silną dłonią — zgnieść obłudę,
Wymieść Izbę — zamknąć budę,
Schlag auf Schlag!

Kiedy braknie wszej podniety,
Kiedy zamkną się dyjety,
Zcichnie głos!
Wnet osłabnie siła dłoni...
Pan minister wyjdzie z toni,
Mächtig, gross!!!

A. Kl.

Szczególne „nosy"...

Nie pomnę, kiedy było,
Dość, że raz do biura
Przyszedłem nieco później
Niż kazała tura.

Strach przejmował mnie dreszczem,
Bo pięć minut przecie,
Wiem, co znaczy im Dienste,
A i wy to wiecie...

Byłem pewny, że szef mi
Wsypie tęgą burę,
Aż mi poty kropliste
Oblewały skórę!

Tymczasem, czy zgadniecie?
Szef mi zamiast „nosa",
Doprawdy, istny anioł! —
Podał papierosa!

O brawo, myślę sobie,
Toć ja nie bogaty,
Mogę częściej się spóźnić
Dla takiej zapłaty!

Istotnie jam się spóźniał
A szef z długim nosem,
Zawsze witał mnie grzecznie
Smacznym papierosem...

Obu było nam dobrze:
Szef miał z kim pogadać,
Mnie lżej było do pracy
Z papierosem siadać...

W tem naraz przyszedł rozkaz
Gdzieś od wyższych „Ratów",
By mi szef mój potrącił
Z pensji dziesięć blatów...

Skąd i z jakiej przyczyny,
Bóg to wiedzieć może,
To też tylko westchnąłem:
Twoja wola, Boże!

Dopiero gdzieś po chwili
Próbuję rachunków:
Naliczyłem od szefa
Dziesięć podarunków...

Ach, teraz wiem — pomyślę —
Czemu zamiast „nosa"
Szef mi dawał codziennie
Z gracją papierosa...

Dobre były, co prawda,
Paliły się walnie,
Wszakże... wolę do biura
Chodzić punktualnie.

Dobre były, bo dobre,
Ale po guldenie...
Daruj zacny mój szefie
Nie na me kieszenie...

A. Ukryty.

POETA.

Był piękny, młody i lubiany trocha
Od starszych ludzi, a niejedna panna
Mówiła nieraz, że go bardzo kocha,
A już najbardziej Smiglewska Zuzanna,
Gdyby był zechciał, mógł był targu dobić:
Żyć za jej grosze, a sam nic nie robić!!

Lecz dajże bracie, cielęciu orzechy!!
Zamiast korzystać z takiej łatwej gratki,
On chodził co dnia do starego klechy,
Biorąc na plecy zszarzane manatki;
I zamiast słodycz z ust Zuzi wysysać,
On się u klechy zabrał wiersze pisać.

Napsuł papieru, napsuł atramentu,
Kupował marki po pięć — dziesięć centów,
Narobił w świecie podobno zamętu...
Choć pisał ładnie wśród wielu zakrętów,
A jednak nie miał na kawałek chleba
I wątpię czyli dostał się do nieba!!

Jeszcze do tego nosił dziwne miano,
Na które człeka ledwo wstyd nie bierze,
Bo, proszę kogo, „poetą" go zwano,
A co to znaczy, nie wiem, mówię szczerze!
A czyż nie lepiej byłoby żyć z Zuzią,
Lub, co najgorzej, z beczkowatą Józią.

Grzesio trzydzieści lat pisał te bzdury,
Gdy kilkunastu przyszło warjatów,
Coś tam zagrali — wznieśli go do góry,
Coś pogadali — krzykli coś wiwatów,
Ale nie dali nic a nic pieniędzy,
Więc musiał umrzeć, tak jak i żył w nędzy.

Zamiast żonatym pędzić życie z panną,
Z jej ust słodycze same tylko zbierać,
Zamiast w dostatkach żyć z swoją Zuzanną,
Wolał żyć w nędzy i z nędzy umierać.
Ot, taka dola na świecie, niestety,
Jakiegoś głupca — półgłówka... poety!

Ant. St. Bassara.

Prof. Proszę mi udowodnić, że trójkąty te są przystające.

Uczeń. Jeśli są, to dowód zbyteczny — jeśli zaś nie, to nie ma czego dowodzić!

— Jakże pan profesor znajduje francuszczyznę mojej córki, prawda, że wspaniała?

— O panie Dobrodzieju! Czegoś podobnego już dawno nie słyszałem.



Bywaj mi zdrowa rodzino moja!
Już ja nie zginę w niecnej podłocie;
Znam ja stańczyków, więc nie mam boja
Chociaż zabrałem pieniędzy krocie.

Bądź zdrowa Florjanko! jakżeś ty miła,
Żeś dojną krówką zawsze mi była!
Ty wrzask ulicy zgasisz z zapałem
Choć ja przez ciebie swój herb zdeptałem

Bądźcie mi zdrowi edzy wszyscy
Wdzięczny wam je żeście milczeli
Bywajcie zdrowi z mi najblizcy
Coście o moich sp ach wiedzieli.

Bądźcie mi zdrowe moje kochanki
Nie myślcie wcale, że życie skrócę
A mój portrecik oprawcie w ramki
Wszystko być może, że jeszcze wrócę.

A na ostatek powiem tu także:
Niech-no mi tylko nafta popłynie,
To gwiazda moja znowu zasłynie
Do kraju wrócę, — długi zapłacę —

Nasz magazyn jest już znany,
W miarę pory dla odmiany,
Wiosna, lato, jesień, zima
Sezonowy towar trzyma.
Jak więc cztery w roku pory —
Żurnalowe mamy wzory.
Jakby ulał wszystko leży,
Bądź to fraki, bądź anglezy,
Marynarki, paletoty —
Wedle gustu i ochoty.
Strój poranny, spacerowy
Na wizyty i balowy.
Jasne, ciemne, nakrapiane,
Różnorodne na odmiane —
Cięższe, letnie, sukna, korty,
Garnitury przedniej sorty.
Czysta wełna, aksamity —
Towar modny — wyśmienity
I jedwabną nicią szyte —
Tanie, zgrabne, znakomite.
Firma ręczy, gwarantuje,
Że kto tylko raz sprobuje
Ubierze się ba dzo łatwo —
W sposób tani siebie z dziatwą.
Obstalunki też przyjmujem
I z pospiechem wykonujem.
W imię prawdy anons głosim —
O poparcie, względy — prosim!

Filja pierwszorzędnej Wiedeńskiej Fabryki

UBRAŃ MĘSKICH I DZIECINNYCH

BRACI M. ISCOVITSCH

w Krakowie, Rynek gł. L. 12, parter.

Filia

pierwszego galicyjskiego składu

Oryginalnych Win Węgierskich

w Krakowie, przy ulicy Karmelickiej Nr. 8,

poleca:

Wina w butelkach i w beczkach, tak w miejscu jako też na prowincyę wysyła natychmiast po zamówieniu.

Za prawdziwość i czystość win ręczy się i Szan. Publiczność z pewnością z odbioru będzie zadowoloną. — Cenniki wysyła się gratis i franco.

Spodziewając się licznych zamówień, kreślę się z szacunkiem

Reichart & Spółka w Krakowie.

Oliwy do maszyn

kaukazką i krajową.

Smarowidło do osi. — Pasy do maszyn. — Gurty i węże parciane.

LATARKI STAJENNE i RĘCZNE.

Płachty nieprzemakalne. Płaszcze gumowe.

Nieprzemakalne smarowidło do obuwia.

WAŁECZKI KIT i GIPS

do zaopatrywania okien i drzwi od przeciągów.

LINEWKI BEZPIECZEŃSTWA

do opasywania się przy myciu okien.

Kalosze prawdziwe rosyjskie.

Pantofelki domowe

polecają

Reim i Ska. Kraków,

Rynek, 37. Linia A—B.

WĘDLINY

uznane przez Szanownych dotychczasowych Odbiorców w Krakowie za bardzo dobre, wysyłam na zamówienie z prowincyi za pobraniem pocztowym w dwukilowych pakietach natychmiast po otrzymaniu zlecenia odwrotną pocztą.

Z poważaniem

Józef Frimmel.

Założony w r. 1806

HANDEL WIN

pod firmą

J. GRALEWSKI

w Krakowie, ul. Grodzka 44,

utrzymuje na składzie wina węgierskie austryackie, francuskie, reńskie i inne, oryginalny Cognac i araki francuskie, oraz wystałą śliwowicę syrmińską i sprzedaje je w większej lub mniejszej ilości **po cenach umiarkowanych.**

Składy transitowe dla prowincyi przy **ulicy Kanoniczej, L. 20, ulicy Brackiej 13 i ulicy Stolarskiej L. 5. — Cenniki bezpłatnie.**

Jan Erker w Krakowie ul. Szewska L. 3.

Zaopatrzony **Skład** w znaczny zapas

LAMP po cenach fabrycznych.

Utrzymuje na składzie najlepszą **Naftę niezapalną** bez odoru **Cesarską 00, Salonową 0** z rafineryi Dra M. Federowicza z Ropy. **W abonamencie i hurtownie** po cenach znacznie zniżonych. Bezpłatnie **rozwóz nafty**. Sprzedaje również naftę na rachunek miesięczny. Posiada na składzie wszelkie przybory do lamp, jako też mydła, krochmale, sodę, świece „Apollo“, zacherlin, latarnie, sznelsiedery, różne przybory do kuchni itd. Wypożycza lampy na zabawy weselne i wieczorki. Przyjmuje wszelkie reperacje i odnawianie lamp na sposób wiedeński. **Ostrzega przed domokrążcami** W niedziele i święta sklep zamknięty. Na prowincyę wysyła odwrotną pocztą

Mam zaszczyt zawiadomić JW. i W. Panie, iż otworzyłam

Salon Mód pod firmą „LOUVRE“

Kraków, ul. Floryańska l. 11,

I-sze piętro,

który łaskawym względom P. T. Publiczności przy starannem i punktualnem wykonaniu powierzonych mi zleceń polecam.

Pierwsza fabryka wyrobów cukierniczych

POD FIRMĄ

Józef Siermontowski

w Krakowie, ulica Bracka L. 6,

poleca

Cukry deserowe w najlepszym gatunku, — Herbatniki codziennie świeże. — Wielki wybór ciast. — Wielki zapas konfitur. — Soki owocowe. — Pierniki deserowe i ozdobne na św. Mikołaja.

Na zamówienia Torty w różnych gatunkach.

CAFÉ-RESTAURANT du Théatre **FERDYNAND TURLIŃSKI w Krakowie.**

OBIADY i KOLACYE à prix fix. — GABINETY ODDZIELNE urządzone z konfortem. — WERANDA otwarta.

Założone przez Krajowe Towarzystwo dla wytworzenia przemysłu krajowego w Krakowie.

Popierajmy pracę Polek wrogów chrześcijaństwa

I strzeżmy je przed wyzyskiem. w imię zasady Staszyca!



„Chleb dla swoich!"

TOWARZYSTWO
Wyrobu haftów ręcznych.

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

w Krakowie.

Dyrekcya i pracownia przy ulicy św. Tomasza l. 33. II. p.

Filia i wystawa wyrobów Towarzystwa przy ul. św. Jana l. 18. (w składzie wyrobów Towarzystwa „Fabryka obuwia".

Ajencya w handlu bławatnym Wgo Neuwertha Sukiennice 1.

Wyrabia wszelkie aparata i bieliznę kościelną, artystycznie haftowaną złotem, srebrem, kolorami i biało, malowane i aplikowane materjami dla wszystkich trzech obrządków św. kościoła katolickiego.

Podejmuje się wszelkich napraw aparatów i bielizny kościelnej, restaurowania, przerabiania, farbowania haftowania i odczyszczenia.

Przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty haftów dla użytku salonów, ubiorów wieczorowych, dla dam i dzieci, oraz restaurowanie najbardzie uszkodzonych materyj, dywanów, haftów i gobelin.

Wszystkie wyroby Towarzystwa wykonywa się z najlepszych materyałów. wzorową ręczną robotą, z możliwą trwałością, punktualnością i elegancyą, według wzorów najznakomitszych dawnych i polskich artystów malarzy — po cenach nader umiarkowanych.

Członkom swoim otwiera Towarzystwo kredyt i dostarcza wyrobów swych na spłatę ratami.

I. Udział Towarzystwa wynosi 20 koron.

Towarzystwo przyjmuje wkładki oszczędności na 7%. Statuta, cenniki i czeki pocztowej Kasy oszczęd. przesyłamy darmo i opłatnie.

Członkiem Towarzystwa może zostać osoba chrześcijańskiego wyznania, tudzież wszelkie **Towarzystwa, Spółki, Korporacye, Firmy i Instytucye.**

Dyrekcya.

Najtańszy sklep w Krakowie

Ch. M. Przerower

przy ul. Grodzkiej Nr. 69

utrzymuje na składzie w wielkim wyborze i poleca specjalnie:

Bieliznę damską i męską własnego wyrobu,

krawatki, kołnierze i mankiety najlepszego gatunku,

pończochy, skarpetki, rękawiczki, chusteczki płócienne, parasole, parasolki itp., tudzież

towary galanteryjne i norymberskie,

biżuterje i zabawki dziecinne.

Największy wybór lalek krajowych, niemieckich i francuskich.

Poleca też dla kupców do dalszej sprzedaży swój skład fabryczny harmonijek ręcznych i ustnych, skrzypców, które sprzedaje hurtownie i pojedynczo

po najtańszych cenach fabrycznych.

Fabryka wyrobów betonowych,

SKŁAD MATERYAŁÓW BUDOWLANYCH

JAKÓB BETTER

Kraków, ul. św. Jana Nr. 8,

papa dachowa ogniotrwała, szyfer czyli łupek szląski, angielski i belgijski, rury steingutowe, kanały i rynny betonowe, posadzki cementowe, steingutowe i mozajkowe, portland cement opolski i szczakowiecki, wapno hydrauliczne kufszteindzkie, gips murarski i rzeźbiarski. Trzcina, gwoździe, drut, cegły i płyty ogniotrwałe.

Podejmuje wszelkie pokrycia dachów papą ogniotrwałą, dachówką falcowaną, szyfrem szląskim jak i angielskim.

Ubrania dla mężczyzn i dla dzieci

w wielkim wyborze

u CH. FELDMANA

w Krakowie, Plac WW. Świętych Nr. 1.

[róg ul. Grodzkiej.]

Towar co do jakości niezrównany. — Ceny konkurencyjne.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, iż otworzyłem

ZAKŁAD TAPICERSKI

w Krakowie, przy ul. Basztowej L. 19

(przy szkole Sztuk pięknych).

W Zakładzie tym, zastosowanym do wszelkich teraźniejszych wymogów, jestem w możności zadowolnić najwybredniejsze wymagania.

Wyrabiam meble do salonów, sypialni, buduarów; przerabiam stare meble i wszelkie dekoracye; podejmuję się tapetowania pokoi i t. p.

Polecając się łaskawym względom Szanownej Publiczności, pozostaję z wysokiem poważaniem

Stanisław Olejak, tapicer.

(NADESŁANE).

Tanie obuwie.

Wyzysk pokątnych firm szewskich, tuzinkowa robota, a przeważnie tandeta żydowska — przekonały nareszcie ile mniej zamożni daremnie tracą. Zapobiegając temu polecamy firmę p. **Maryi Derdzikowskiej** przy ul. św. Jana l. 4, pod zarządem p. Bronisława Dobrzańskiego, gdzie obuwie poczynając od najniższej możliwej ceny **2 złr. 95 ct.** za parę, bądź na obstalunek lub gotowe, z gwarancyą trwałości nabywać można.

Popierając firmę, prócz korzyści materyalnej, damy możność zarobkowania i kształcenia się czeladzi rzemieślniczej.

Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak   Wydawca: Emil Borkowski.   Druk W. Korneckiego w Krakowie.